

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Pieśń ubogiej dziewczynki.

W słomą krytej, niskiej chatce,
Przy ubogiej mieszkam matce;
Chodźcie do nas, zobaczcie
Jakie to tu miłe życie!

Kołowrotek się obraca,
Ubóstwo nam słodzi praca,
A szczęśliwi i weseli,
Pracujemy do niedzieli.

A w niedzielę u matulki,
Bieluchne jak śnieg koszulki,
Postroi nas jak laleczki,
Ach! dobrze nam u mateczki.

Błyśnie ranek, dzwonek woła,
Więc idziemy do kościoła;
Usta wdzięczne a nieśmiałe
Wyspiewują Bogu chwałę.

Obiadek lepszy w niedzielę
Zjemy smacznie, choć nie wiele,
Dobrze o tem pamiętamy,
Ze od Boga wszystko mamy.

Dzień nam za dniem słodko płynie,
Jak niedziela życie minie,
Minie szybko, niespodzianie,
Dobroć Boska pozostanie!

Janek Krzykała.

Janek słyszał jak w polu wołali parobcy na woły idąc za plugami: heć! heć! Bawiąc się później w domu i biegając z biczkiem, wołał także głośno: heć! heć!

— Janku krzykało przycisz się, zawołał Ojciec, przecież nie za plugiem chodzisz w polu.

Janek przycichł i po chwili biegając wołał jak fornałe na konie: hou! hou! a później prru!

— Czy fornałem zostałeś? — zapytał Ojciec, że ciągle jedno w kółko powtarzasz?

Janek znowu przycichł ale wkrótce zaczął wołać jak gospodynie na drób: tip, tip, tip!

— Janku krzykało przecież tu nie podwórze żebyś kurczęta zwoływał Przycisz się moje dziecko. — Więc jakże będę wołał? zapytał Janek markotnie?

— Wołaj sobie jak chcesz, odrzekł Ojciec tylko nie tak ciągle jedno w kółko, bo ci co słuchają to zaraz sobie mówią w myśli: jakiż to musi być głuptasik ten mały chłopczyk, kiedy jak sroka ciągle jedno skrzeczy i skrzeczy.

— Kiedy tak, to zamknę usta i nie pisnę ani słówka. — To cię nazwą milczkiem albo niemową. — Więc mówić trzeba? — Naturalnie że trzeba, tylko grzecznie i rozumnie, odpowiedział Ojciec i ucałował Janka.

Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Wtedy począł mówić Asem i opowiedział starcowi wszystko, co się z nim działo od chwili poznania Barama aż do przybycia w te strony. Starzec wysłuchał opowiadania tego z rozczerpieniem, pocieszył Asema pomocą Boską, której zawsze ufać mu radził, a przenocowawszy go u siebie, zbudził rano i poszedł z nim w góry.

Szli długo drogą przykrą, bo stromą bardzo, aż doszli do zamku mocno warownego, gdzie weszli przez otwartą bramę i stanęli w podwórzku przed ogromnym posągami miedzianym, przedstawiającym wielkoluda. Z posągu tego wychodziły potężne rary w różne strony do wielkiej marmurowej kadzi, której okienko objąć i przemierzyć wzrokiem nie było można. Potężne „duchy

posąg ten i ową kadt marmurową pobudowały, bo ludzie nie byliby podźwignęli takiego ciężaru.

Pustelnik zabrał się natychmiast do roboty, a nanieciwszy ogień, nasypał do niego kadzidla i gdy dym posąg okadzał, on szeptał słowa niezrozumiałe dla Asema przez długą chwilę. Wnet zaciemniło się niebo, i powstał szum i wicher, jakoby zrywały się lasy. l'oczęło się błyskać światłem zielonem, a grzmot ciężki wstrząsał górami w koło,

Asema ogarnęła trwoga, ale serca sobie dając, stał nieruchomy w miejscu, aż naraz w kadzi marmurowej powstał ryk przeraźliwy, jakoby morze rozszalało się wściekle i biło z bałwanami bliżej a bliżej na zalanie zamku, w kadzi marmurowej rosła też woda i pieniała się potężnymi bałwanami. Za chwilę ucichło wszystko, a wtedy pustelnik zwrócił się do Asema i kazał mu iść spojrzeć na morze, które widział z góry, gdy wchodzili do zamku.

Wyszedł Asem i patrzył a patrzył daremnie: morza już nie było, wyspa Waak al Waak przestała być wyspą, bo jej woda nie otaczała; suchą nogą już dojść tam było można.

Przybliżył się pustelnik do zadziwionego ale i ucieszonego Asema i rzekł mu:

— Idź teraz, synu mój, spokojnie dalej, gdzie cię serce ciągnie, ufaj Bogu i pomocy jego wzywaj, a pamiętaj, że wielkie jeszcze będziesz miał przeszkody i niebezpieczeństwa, zanim osiągniesz, coś sobie zamierzył. To powiedziawszy, znikł starzec nagle, Asem zaś sam pozostał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Garnek z miodem.

Matka Małgosi, będąc bardzo zatrudnioną w kuchni, rzekła do niej:

— Moje dziecko! oto klucz od spiżarni: idź prędko i przynieś mi cytrynę.

Małgosią znalazłszy się w spiżarni, spoglądała chciwie na wszystkie strony, czy nie dopatrzy jakich łakoci, aby się niemi mogła potajemnie uraczyć. Wtem, na jednej z wyższych półek, spostrzegła duży garnek, o którym wiedziała że jest napełniony miodem. Wspięła się więc na palce, aby dosięgnąć garaka; lecz zaledwie zanurzyła w nim rękę, poczuła, że ją coś mocno schwytało za palec. Łakoma dziewczyna z krzykiem boleści cofnęła rękę i ujrzała przyczepionego do niej ogromnego raka, który w żaden sposób nie chciał puścić swojej zdobyczy.

Usłyszawszy krzyk, przestraszona matka przybiegła do spiżarni, odczepiła raka trzymającego się jeszcze ręki Małgosi i rzekła:

— Niechaj ta mała kara będzie dla ciebie przestroga. Nieraz łakomstwo wielkie za sobą gorsze jeszcze następstwa. Jest wielu ludzi, którzy niepokonawszy w sobie tej zgubnej skłonności, będąc młodym, stracili później cały majątek, stracili przez nią zdrowie a nawet zdeptali swoją uczciwość i dobre imię.

Zgubny jest łakomstwa watek,
Bo gdy kogo w swą moc złowi,
Wydrze zdrowie, cześć, majątek,
Odda duszę szatanowi.

Każdy początek trudny.

W ogrodzie na drzewie śliwkowemńczygiel gniazdko sobie założył. Wkrótce w nim sześć jajek leżało. W trzecim tygodniu i jaj już w gnieździe nie było; skorupy tylko pogniecione i wyrzucone. Natomiast wyglądało z gniazodka 6 ptaszat młodych. Gdy te po jakimś czasie podrosły i pstrych szat pierzastych nabyły, miały się uczyć latać. — Ojciec i matka pokazywały; nie chciało im się zrazu udać; jedno ledwo od gałązki do gałązki skoczyć mogło, drugie o mało że nie spadło z drzewa, trzecie ledwo na dwa kroki nad ziemią wyleciało, a i innym nie lepiej się powiodło. Jednak się latać nauczyły, ponieważ codziennie siły swych doświadczały. — Każde dziecko powinno sobie ptaszki przypomnieć, kiedy się czegoś nowego ma uczyć, chociaż mu się początek trudnym wydaje.

Sw. Stanisław Kostka, Patron młodzieży.

Pochodził ze znakomitej, szlacheckiej rodziny, był synem Jana Kostki, kasztelana zazroczymskiego na Mazowszu i Małgorzaty Kryska. Pierwsze wychowanie w domu od bogobojnych rodziców swych odebrał, a wraz ze starszym bratem swym, Pawłem, oddany był do szkoły Jezuitów w Wiedniu. Brat jego Paweł niewiele c wiarę się troszczył, zabawami jedynie, strojami i stołem zajęty; lecz Stanisław wcale inaczej postępował: cichy, skromny, dużo się modlił i czystość sumienia swego przestrzegał, cierpiał prześladowanie od brata starszego, którego galew nie zaważając się na słowach ograniczał, ale który pozwalał sobie nieraz i bić młodszego. Stanisław cierpliwie wszystko znosił, usługiwał bratu, rozkazy jego wypełniał i nie narzekał. Uczył się pilnie, a chociaż mu w początkach niezbyt łatwo nauki

przychodzili, znacznie w nich porobił postępy. Gorące miał nabożeństwo do Matki Boskiej i św. Barbary i częściej niż inni do Stoła Pańskiego przystępował, modlił tam i postem do Niego się przygotowywał.

Z natchnienia Bożego, Stanisław pogardziwszy wszelkimi marnościami świata tego, chciał się poświęcić wyłącznie Bogu i wstąpić do zakonu. Prosił więc ojców Jezuitów, aby go do zakonu przyjęli; ale kiedy wyznał, iż od rodziców na to pozwolenia nie otrzymał, powińczył zakonowi nie chciał go przyjąć. Zafasowany tem Stanisław, prosił o radę pewnego świątobliwego kapłana, który mu wskazał, dokąd ma się udać, aby był przyjętym. Stosownie do tej rady, począł myśleć Stanisław o ucieczce od brata, który nie przestawał zle się z nim obchodzić. Raz Stanisław rzekł mu: „Doprowadzisz mnie do tego, że od ciebie ucieknę”. Na to mu Paweł: „Idź, świętoszku! choćby na szubienicę”.

Ziśtem młodzieniec cicho sobie czarną płócienną sukienkę kupiwszy, wstał rano, pobiegł do kościoła, wysłuchał Mszy św. i posiliwszy się Ciałem Pańskim na drogę, opuścił Wiedeń i stosownie do rady onego świątobliwego kapłana, udał się do jednego miasta niemieckiego, gdzie także byli Jezuiti. Przyjęto go na prośbę i przeznaczono do najlichszych posług w klasztorze. Ochoczo spełniał Stanisław wszystko, co mu kazano, ćwicząc się w pokorze i posłuszeństwie tak, że zwrócił na siebie uwagę przełożonych, którzy go do Rzymu wysłali, gdzie do zakonu przyjęty został.

Ojciec Stanisława, Jan Kostka, na wiadomość, co się z synem jego stało, mocno się zafasował. Wielce to go bolało, że ukochane dziecko jego, uciekło z Wiednia o zebrany chleb i tulało się po Niemczech, nim się do Rzymu dostało. Bogobojny to był człowiek, ale świeckie przywiązanie do syna płało myśl jego. Pisał do Stanisława zakazując mu ślubów zakonnych, lecz młodzieniec za wolą przełożonych, odpisał ojcowi, że już Bogu się oddał i cofnąć się nie może, ojciec zaś prosił, żeby się raczej czuł szczęśliwym, iż go Bóg między sługi swe policzyć raczył; zdecydował się wówczas i ojciec, widząc w tem zrzadzenie Opatrzności.

W zakonie Stanisław był wzorem świątobliwości, niewinności i pokory; starsi stawiali go za przykład do naśladowania innym nowicuszom.

W dziesięć miesięcy po wstąpieniu do zakonu przepraszał braci swą i gorliwie się modlił, a ciężko zachorował. Czując zbliżającą się śmierć, przyjął Ciałło Pańskie z anielską pobożnością, skończywszy modlitwy prosił o krucyfiks, który trzymając w ręku dziękował Panu Bogu za dobrodziejstwa, któremi go obdarzył raczył, szczególnie za powołanie do zakonu, prosił o grzechów odpuszczenie i w ręce Boga ducha swego oddał. Tak spokojnie zmarł, a po skonaniu miał taką

jasność w oczach i uśmiech w ustach, iż obecni długo myśleli, że żyje jeszcze. W chwili zgonu miał lat 18. Z powodu śmierci swej w tak młodym wieku czczony jest jako patron młodzieży, dla której najpiękniejszym był wzorem. Pochowany został w Rzymie. Papiież Klemens VIII mianował go błogosławionym, a jeden z następców jego, Benedykt XIII kanonizował go. Wielka jest liczba cudownych dobrodziejstw, które Bóg raczył na wstawienie się tego świętego wyświadczyć nie tylko w Rzymie i w całych Włoszech, ale i w naszym kraju i we wszystkich innych krajach katolickich, w Europie, Ameryce i w Indyi. Niech będzie cześć Panu za tak wielkiego patrona naszego.

O trzech braciach bliźniakach i o jednej czarownicy.

Był raz młynarz z młynarką, a nie mieli dzieci, więc wielce lamentowali. At urodziło im się trzech synów, za których P. B. gu dziękowali, bardzo się radując.

Jak ci synowie dorosli, tak nie chcieli siedzieć w domu i napierali się rodzicom, że pójdą w świat szczęścia szukać, zobaczyć trochę świata, że jakby tak siedzieli w domu, toby skwaśnieli. Ano, tak musieli ich rodzice puścić. Ojciec dał im wszystkim po koniu, po plesku i po butelce wina. A także każdemu po mieczu. Bardzo się ucieszyli, że będą mieli dobrą broń, jak pojedają w drogę.

Ano więc dosyć na tem, jak im to ojciec dał, pożegnali się z rodzicami i pojechali.

Jechali razem, aż nadjechali na krzyżową drogę. Na tej krzyżowej drodze uradzili się, który w którą stronę pojedzie. Ano więc jeden mówi: „ja pojedę na lewo”, drugi: „ja pojedę na prawo”, a trzeci: „ja pojedę prosto”. I mówi jeden do drugiego:

— Jak twoje wino zzerwieńieje, to znaczy, że ja umarł, a jak moje, to znaczy, żeś ty umarł.

I tak się wszyscy jednakowo umówili. Ten, co pojechał na lewo, jedzie, jedzie taki duży kawał, już go noc zachodziła, a tu nie było gdzie nocować. Patrzy się, a tu jest chałupka, w której się świeci. Zgląda przez okno, a tam się krząta po izbie stara paskudna baba, z okropnym garbem i z ogromnym kołtunem na głowie „jak miarka”. Trochę go to otępiło, ale sobie myśli:

— Dobrze i to, żeby mnie ta kobieta przenocowała, gdzież będą gdzieś indziej noclegu szukał!

Ano więc dosyć na tem, uwiązał konia u białasek, co były koło tej chałupki, wszedł do izby

i pochwalił Pana Boga, a ta baba zamiast odpowiedzieć schowała się do kąta i nie mu nie odpowiedziała. Pochwalił drugi raz Pana Boga, a baba wybiegła z kąta i schowała się za piec. Jego to jeszcze bardziej zadziwiło, czego ona się chowa i pyta się jej:

— Czego wy się, kobieto, chowacie? Przecie ja wam nic złego nie zrobię. Dla czego mi nie chcecie odpowiedzieć kiedy ja boskie słowo rzekłem?

A baba mu na to powiada, że się go boi, bo on szablę ma, żeby szablę odpasał, to mu dopiero odpowie. Oa też odpasał szablę i postawił ją w kącie, a baba wyskoczyła prędko z za pleca: łap tę szablę i uciła mu głowę. I wrzuciła go do takiej stancyi, gdzie już miała pełno trupów. Potem poszła, odwiązała konia i zaprowadziła go do swojej stajenki i pieszka też wzięła.

A ten trzeci brat co pojechał prosto, zobaczył na swoje wino i spostrzegł, że jego wino czerwone; okropnie się zalał i nie wiedział, w którą stronę ma pojechać, bo nie wiedział, który z braci umarł. Ale mu przyszło na myśl, aby jechał na lewo. Też ta sama noc go zaszła, nie mógł nigdzie znaleźć noclegu, tylko jedzie tak samo prosto jak poprzedni brat. Wtem zobaczył ten sam domek tej starej czarownicy. Zobaczył przez okno, a ona się krzątała, sprzątała okropnie, a nie miała nic do sprzątania, bo wszędzie było próżno, nie miała żadnych rzeczy.

Oa sobie myśli:

— To tu będzie przestronno, to mnie może przemocuje.

Ano więc wstępuje do chatki, pochwalił Pana Boga, a baba znowu nie i w nogi za piec.

A on sobie myśli:

— Dla czegoż ta baba się chowa przedemną? I powiada jej:

— Przecież się mnie nie bójcie! bo nie jestem zły człowiek.

A ona mu powiada, że się go dlatego boi, że szablę ma, aby ją odpasał, to się go nie będzie bała. Oa też wziął i odpasał — odpasał tę szablę, a ona wyskoczyła z za pleca i znowu mu uciła głowę. I rzuciła go do tej stancyi, tam, gdzie i tamtego pierwszego brata, a konia jego zaprowadziła do swojej stajenki.

Ano więc tamten trzeci brat zagląda na swoje wino, okropnie mu zoczerwieniło, więc sobie myśli:

— Ktorem z braci umarł?

Nie wiedział, gdzie jechać.

Pojechał tam, gdzie pojechał ten, co pojechał prosto, ale go nie znalazł, więc nawrócił w drogę na lewo. Ano i jedzie. Wtem spotyka „babkę praszalną“, która się go okropnie prosi, żeby jej dał jalmużnę. Ale on jej nie chciał dać, powiada, że jej nie dać nie może, boby mu brakło na nocleg.

A ta babka mówi tak:

— Ha! tak prędko pan chałupy nie znajdzie. Jest tu wprawdzie niedaleko chałupka, ale tam mieszka baba czarownica, taka zbójowa, co ludzi zabija; jak się jej kto nawinie, to go zabije. Ja panu dam radę, jak pan tam wejdzie, to niech jej pan zaraz głowę utnie. A jest tam taka maść nade drzwiami, to niech pan weźmie tę maść, niech pan idzie do komory, ona tam ma taką stancję, co tam jest pełno trupów i tam pan zobaczy swoich braci, co ich ta czarownica zabiła, niech im pan pomaże szyję tą maścią, to oni zaraz wstaną. Oni nie są — mówi — zabici, tylko są tak zaczarowani, że są bez życia, panu się będzie zdawało, że oni głów nie mają, a oni mają głowy.

(Doiakończenie nastąpi.)

Skutek modlitwy.

Pewnego poranku rzekła uboga wdowa do pięciorga swych dzieci: Moje dzieci, dziś wam nic do jedzenia dać nie mogę. Nie mam chleba, ani maki, ani jajka żadnego. Proście więc Boga, aby nas raczył opatrzyć. Oa bowiem jest bogaty i potężny, a sam to powiedział: „Wzywaj mnie w potrzebie, a ja cię wspomogę“.

Maly Grześ, ledwie sześć lat liczący, siedł głodny i smutny do szkoły. Idąc koło kościoła, ujrzał drzwi otwarte; więc wchodził i klęka przed ołtarzem. W kościele nie widzi nikogo — tak przeto głośno się modli: „Ojcie nasz w niebie, my dzieci nic do jedzenia nie mamy. Nasza matka nie ma już ani chleba, ani maki ani jajka żadnego. Daj nam co jeść, żebyśmy z matką nie pomarli z głodu. Ach, ratuj nas Panie! Tyś bogaty i potężny. Ty łatwo nas wspomóż mozesz, a sameś to oblecał!“

Tak się Grześ modlił w dziecięcej prostocie, a potem poszedł do szkoły. Za powrotem do domu, ujrzał na stole wielki bochen chleba, pełną miskę maki i koszyczek z jajami. „Dzięki Bogu!“ zawołał uradowany; „Pan Bóg mnie wysłuchał. Ale powiedz mi, mateczko, czy to jaki aniołek przyniósł oknem do izby?“

„Nie aniołek!“ odrzekła matka; „przecież Bóg wysłuchał twej prośby. Głys klęczał przed ołtarzem, w tej chwili pani komisarzowa modliła się za krętą kaplicę. Tyś jej widzieć nie mógł, lecz ona ciebie widziała i słyszała twoją modlitwę. Dla tego nam posłała to wszystko. Oa była aniołem, przez którego nas Bóg poratował. Wy przeto dzieci podziękujcie razem Bogu i bądźcie wesole, bo Jego światła opatrzości czuwa nad nami“.

Bóg może wspomóż i cudownie wspiera,
Gdy nasza ufność jest silna i szczerą.